

Tygodnik,

28 *Marca* — 13. — 1818.

PRZYPADKI WOJENNE
Przyjaciela pokoju.

Niebezpieczne Sąsiedztwo.

(Dokończenie)

Grubo-płaska gospodyni usadowiła się po za stołem, podparła się na jednym łokciu, i spytała się: „Czy w jej domu na noc zostanę." Odpowiedziałem:

„Nie.” —„Czy myślę jechać do miasteczka R.? —Odpowiedziałem: „Tak.” Bardzo sie ucieszyłem z tych ciekawych zapytań, bo sam jeszcze byłem ciekawszy dowiedzić się na jakim jestem gościńcu, w jaką stronę świata, i dokąd jadę. „Czy niewziąłbym z sobą młodej dziewczyny, która tu pieszo przyszła, a tak jest zmęczoną, że dla wypocznienia musiała położyć się w łożko, mogłbym za to dostać dobre na piwo.” Odpowiedziałem: z całego serca, i prawdziwie odpowiedź ta pochodziła z całego serca, tak dla obietnicy dostania na piwo, jak i dla towarzyszki podróży. „Czy nie lepiej bym zrobił, gdybym jutro razem ze świtem wyruszył, bo noc nie jest niczyją przyjaciołką, osobliwie w czasach wojennych, kiedy mnóstwo maroderów Francuskich, i Pruskich zbiegów włóczy się teraz po lassach. Niema dnia, żeby się jaki przypadek nie trafił.” Kiwnąłem głową. — Gospodyni obiecała obudzić mię na godzinę albo na dwie przededniem, ręcząc że jeszcze na czas przyjadę, i że mnie moi Państwo łajać nie będą. — O tym byłem przekonany. — Więc zostałem, układając sobie wstać raniutko, bo wyrachowałem matematycznie, że gościniec z rana, jest najbespieczniejszym, a to dla tego, że ci którzy z pewnych przyczyn błąkają się po nocy, spać idą z rana albo z bojażni, albo ze znużenia, a ci którzy w dzień podróż odprawiać mogą, pewno na to nocy nie przeznaczają.

Pościel słomiana na której wygodnie wyciągnąć

się niemogłem, nie długo mnie na sobie zatrzymała. Ledwie w kościelnym zygarze czwarta wybiła, już byłem na nogach, i hałas w domu robiłem. Obudziłem stajennego, który gdy zaprzęgał, wziąłem okopconą latarnią i oświeciłem nowe moje dziedzictwo, Koczyk Komisarski. Skrzynia mnóstwem kul była podziurawiona. W siedzeniu leżała pochwa od pałasza; w bocznej kieszeni piękna fajka z piany morskiej wyłożona srebrem, przy niej axamitny wychaftowany kapczuk z nieżapominajkami, i z czułym napisem *Souvenir d' Amitié.* Zapewne zdobycz Pana Komisarza od pięknej jakiej Niemki. Skrzynka była mocno zamknięta, dawny mój Pan bardzo niepotrzebnie zabrał z sobą klucz od niej.

Wyszła gospodyni z alkierza, i ziewając opowiedała mi ze wszystkiemi szczegółami, co zjadłem i co wypiłem. Znudziła mię niezmiernie, ta przydługa narracja. Nic mi też nowego nie mówiła, i bez tego dobrze o wszystkiem wiedziałem: odprawiłem ją więc mówiąc: „Panienka która ma zemną jechać, wszystko za mnie zapłaci.” Wsiadłem do powozu i zająłem miejsce Komisarskie. Tu siedziało się wygodniej i cieplej, oczekując na miłą rozmowę z towarzyszką podróży.

Przyszła nareszcie, wsadzono ją do powozu. Pożegnałem się z Gospodynią, zaciąłem konie i dalej w drogę. — Z miłej rozmowy niebylo nic. Towarzyszka podróży zasiadła się, jak tylko mogła najda-

lej w głąb koczyka, i na kilkokrotne moje spostrzeżenia, że chłodno, że pochmurno, albo że wilgotno, sucho odpowiedała, tak albo nie, i dalszym mię zostawiła uwagom.

Te uwagi były coraz żywsze, gdy piękna moja towarzyszka, (wprawdzie jéj piękności więcej mogłem się domyślać niż widzieć) przez sen za każdem wstrząśnieniem pojazdu, coraz się bliżej do mnie schylała. Z samej litości że nią tak powoz rzuca, przysunąłem się do niej o trzy czyli cztery cale. Po chwilce oparła się jej głowa na mojem ramieniu. Ta poduszka zdała mi się za twardą. Z bojaźliwą litością lewą ręką objąłem ją, i śpiącą trzymałem na piersiach. Spała słodko jak niewinność; nie obudziło ją nawet bicie niespokojnego serca mojego, kiedy ja jakby zbrodzień jaki drżałem.

Pierwszy raz leżała spiąca dziewczyna w mojem objęciu. Ah Frederyko! daruj, jeśli w tej chwili — ale nie, serce moje i w tedy nawet niebyło ci niewierne, i w tedy nawet myślałem o tobie. Często sobie wystawiałem, że ty jesteś moją towarzyszką; ten słodki pociąg który mnie zbliżał do nieznajomej, do ciebie mnie zbliżał; to ukradkowe westchnienie i to bezbożne pocałowanie było dla ciebie. Ale przy równie pięknej kobiecie, której wznosząca się i spadająca pierś, tak dobrze niespokojność serca mego malowała, której przylgnienie do mnie, nieznanym mnie zapalało ogniem; której kolano co chwila, a dotego za-

wsze w najgorszej chwili, mnie dotykało, — przy takiej kobiecie, trzeba było posadzić człowieka z głazu lub z lodu, a nie mnie.

Wschód słońca.

Lekko sunął się powóz po piasku. Puściłem cugle koniom, a śpiącą niewinność trzymając na ręku, zamknąłem znużone powieki, ażeby mi się wolniej śnić mogło o Fryderyce; o mojem probostwie, i o ziemskiem raju mojem, o czem na jawie ani myśleć nie mogłem. Powoli drzymanie w prawdziwy sen się zmieniło.

Wtym na twardą i chropowatą wjechaliśmy groblę, a ustawiczne sztukanie pojazdu, obojga nas razem ze snu zbudziło. Już było widno. Uderzyła nas w oczy jasność płomienistej zorzy.

Naprzód spojrzałem na konie, a potem na towarzyszkę podróży. Ręką przecierała sobie oczy, i ja zacząłem przecierać moje. Potem spokojniej spojrzeliśmy na siebie. Znowu oczy zaczęła przecierać i ja musiałem to samo zrobić, bo jak mi się zdaje, oślepiła mnie zorza. Spojrzałem znowu na nią, ona na mnie. I dopiero teraz przekonałem się, że jeszcze spię, i że widzę Fryderykę we śnie, bo zdawało mi się, jakobym ją rzeczywiście widział.

„Ależ moj Boże, tyżeś to Ferdynandzie? spytała się cichym głosem, spoglądając raz na twarz, drugi raz na rosnące wąsy, ostatki mego Adjutanckiego

mundurú, i na moją powalaną i przetartą chłopską siermięgę.

„Ah Fryderyko! (zawołałem) jakżeś się tu dostała, jakież szczęście sprowadziło cię tu."

Już nie pytaliśmy się więcej. Oczy nasze zaćmiły łzy radości. Puściłem cugle, przybliżyliśmy pierś do piersi, usta do ust, i w długiem pocałowaniu wymienialiśmy życie za życię, duszę za duszę. Złączyliśmy się znowu, po długiem rozdziale złączyliśmy się znowu, i jak nie spodzianie, jak do cudu podobnym sposobem. Wszystkie troski przeszłości poszły w zapomnienie, wszystkie łzy i nieszczęścia pierszchły jak chmura po burzy.

Tylko ta przeklęta grobła, tak ustawicznie i tak nielitościwie nami rzucała, iż nawet rozdzielała usta nasze, i znowu się im szukać kazała; tylko ta przeklęta grobla, rozłączała nas w ten czas, kiedyśmy myśleli że nas śmierć ledwie rozłączyć potrafi.

Znowu cugle schwyciłem, Teraz dopiero zaczęły się pytania i odpowiedzi. I choć patrzeliśmy na siebie, chociesmy się trzymali ręka za rękę, jakby w bojaźni, żebyśmy się w ciasnym niezgubili pojeździe, jednak wątpiliśmy czy my to doprawdy siebie widziemy, czy nas tylko zmysły nie zwodzą. Fryderyka zdała mi się piękniejszą niż kiedy kolwiek. Słońce oświecało twarz jej anielską. Znowu z rąk cugle puścić musiałem.

Wiecie czytelnicy, co mogłem opowiadać Fry-

Brzmią niesfornych głosów wrzaski,
Ten tak ów inaczej krzyczy.
Ah rzekłem: „Mości Panowie!
Niech każdy z kolei powie
Co sobie życzy."
Ten więc co stał w pierwszym rzędzie,
Rzekł do mnie wyniosłym tonem:
„Niechaj rządzę wszystkim, wszędzie,
Spraw to niechaj przed mym Tronem,
Skore na moje usługi,
Zginają ludy kolana."
„Hola bracie! krzyknął drugi,
Ja nie scierpię w tobie Pana."
Chciał trzeci jakiś spokojny
Zeby bez wojska i wojny,
W ciągłym człowiek żył pokoju."
„Nie prawda, nam trzeba boju,
Rzekł wojak i szczęknął mieczem
Niech się gnuśny lęka wrzawy,
My zaś idąc drogą sławy,
Swiat i siebie zabezpieczem."
Dalej znowu takie głosy,
Wznosiły się pod niebiosy,
„Chciałbym, byśmy wiecznie żyli."
„Panie, niech umrę w tej chwili."
„Niechaj celuję urodą."
„Obym zawsze była młodą."
„Niech wszystkim, wołali starzy,
„Osiędą zmarszczki na twarzy."
„Spraw by rywalka ma zbrzydła."

„Niech celuję w guście, w modzie."
„Niech latam, przyczyń mi skrzydła."
„Jak ryba niech żyję w wodzie."
„Bądźmy wszyscy Chrześcijanie."
„W Mahometa żyjmy wierze."
Nareście rzekł któryś: „Panie!
„Zawrzyjmy z sobą przymierze:
„Ustąp mi twej władzy, rzecze,
„Za długo siedzisz na tronie,
„Zobaczysz jak w twej koronie,
„Ustale szczęście człowiecze"
A precz stąd krzykłem hultaje,
Do czubkow oddać was trzeba."
Kazawszy rospędzić zgraje,
Zatrzasłem szybkę od nieba.

A. Plichta.

---

do Laury.

Wdzięki twoje wyznam szczerze,
Kto widzi wielbi i kocha;
Przy tobie czas skrzydła bierze,
A składa je miłość płocha.

A. Plichta.

NOWINKI z OBCYCH TEATRÓW.

W Paryżu potwierdza się to mniemanie, że tylko stare Trajedje, a nowe Opery mogą być dobre. Trajedji nowych prawie nie znają, a jeśli jaka się ukaże, natychmiast upada. Opery nowe, co kilka tygodni pomnażają repertóar Teatrów, Akademji muzycznej i *Feydau*. Autorowie słów stosują się do dzisiejszego gustu, i same prawie czarodziejstwa połączone z nadzwyczajnemi scenami, widać teraz w ich nowych Operach. Taką napisał Pan *Etienne* pod tytułem: Zoraida, czyli kwiaty zaczarowane, na którą publiczność Paryska tłumnie uczęszcza. Badacze dostrzegli iż Autor naśladował komedją Angielską teiże treści, i czynią uwagę że P: *Etienne*, z tylu sztuk swoich na rozmaitych teatrach wystawianych, żadnéj jeszcze nienapisał, którąby właściwie była jego oryginalnym tworem; umie on zręcznie naśladować i nawet z drobnych powieści, przetwarzać swoje dramatyczne płody. Wiadomo, iż jego arcydzieło Dwaj Zięciowie, przed stu laty przez pewnego Jezuitę było ułożone.

Na teatrze Opery komicznéj Dzwonek dotąd zwabia ciekawych, a po nim najbardziéj bywa odwiedzaną nowa Opera: Gęsi brata Filipa.

Teatr *Odeon*, nieszczęśliwie zaczął rok 1818; dana bowiem nowa komedja Starość Prewila, bez miłosierdzia z repertóaru wyrzuconą została; najbardziéj mają za złe Autorowi, iż wprowadził na scenę wiele

okoliczności z roku 1794, którego pamięć w dzisiejszym czasie nie miłe sprawia wrażenia. Z mniejszych sztuk największe przynosi korzyści: Pasztet z Węgorza. Mała ta komedyjka ma w sobie nader wiele dowcipu.— Scena liryczna Agar na puszczy przerobiona przez Pana *Lemercier* dosyć się podoba. Narzekają jednak Paryżanie, iż teraz w chodzi niejako w modę wystawiać dzieła Dramatyczno — Jzraelskie, z czego czynią rozmaite wnioski.

Po *Talmie* i *Lafonie*, najlepszym Aktorem Tragicznym jest P. *Joanny*, ale pomimo swych usiłowań, dla przyczyn łatwo się dostrzec dających, nie mógł być pomieszczonym w rzędzie aktorów Stolicy. Niema on stałego miejsca, jeździ po główniejszych miastach Francji, i liczne odnosi korzyści, sowicie wynadgradzające jego wysoki talent; teraz grywa w *Bruxelli*, a tameczne dzienniki zawsze go porównywające z Talmą, utrzymują, iż w roli *Machbeta* przewyższa swego rywala.

W Berlinie z nowych sztuk najbardziej się podoba, Dramma Pani *Wejsenturn* Jak Księże Finlandzki. Czwarty Akt nazywaią tryjumfem tkliwości, Obraz przywiązania żony do męża, rozczula najtwardsze serca. Tą cnotliwą małżonką jest Katarzyna królewna Polska, córka Zygmunta I.

Po spaleniu Teatru nowego, wszystkie dawne Sztuki wystawiane są teraz na teatrze Opery, z wytwornością i ogromnym kosztem, najbardziej usiło-

wano świetnie wznowić Arcydzieło Szyllera: *Dziewicę Orleańską*, na którą teraz licznie uczęszcza publiczność Berlińska. Ten Fenix odrodzony od roku 1801 już jest dany w tém mieście 552 razy. Najnowsza Opera: Wspaniałomyślność Scypjona z muzyką Pana *Romberga* wątpliwe pociągnęła za sobą opinje.

Aktorowie Berlińscy utracili w przeszłym miesiącu jednego z swoich kolegów. Pan *Herdt* utalentowany Artysta i celujący w rolach ojców trajicznych rozstał się z tym światem mając lat 66. Miał on rodziców zacnej familji, a stryj jego kanonik Moguncki mianował go swoim Koadjutorem, lecz *Herdt* nie mógł się oprzeć powołaniu scenicznemu i po kilkoletniéj pracy został policzony w rząd pierwszych Aktorów niemieckich. Najcelniejsza jego rola była *Odoarda* w trajedji *Emilja Galloty*. Król teraźniejszy Pruski wyznaczył wdowie i sierotom Artysty dożywotnią pensją.

W Hamburgu śpiewaczka Marjanna *Sessi*, dotąd daje Opery Włoskie na Teatrze miejskim i odciąga słuchaczów z Teatru zwanego *Apolina*. Rząd jednak niechcąc dozwolić aby cudzoziemszczyzna umniejszała dochodów swoim już tylko na kilka wystawień dał Pani Sessi pozwolenie. — Na tymże teatrze w ostatnich dniach karnawału dano Operę pod tytułem: Księżna *Amandalindasuwandaginabillolidara*, do któréj kilku kompozytorów pisało Muzykę, a która licznych

sprowadza widzów. — Tamże dają teraz dzieło dramatyczne ułożone przez P. *Gozzi* pod tytułem Szczęśliwi żebracy, którą Aktorowie na wzór dawnych Scen Greckich grają w maskach; nowość ta ma wiele za sobą przyjacioł, więcéj jednak przeciwników.

Pomiędzy nowemi Autorami Muzyki w Niemczech, chwalą znawcy szczególniéj talent Pana *Suter*, którego Książe Rejent mianował Dyrektorem Muzyki Dworu Królewskiego Hannowerskiego.

Dziwią się w Berlinie, że tak mały instrument jakim jest *Drumla* mógł znaleść tylu Amatorów. P. *Koch* Szlązak, w czasie zapust dał jedenaście koncertów na Drumli, i zawsze miał wielu słuchaczów.

Sławny kompozytor *Krejcer* jest teraz w Berlinie a wkrótce tamże spodziewany Pan *Spontyni*.

W Krakowie od trzech Kwartałów ciągle się utrzymuje Teatr Polski. Rząd przedsięwziął go utrzymywać i wspiérać.

D.

Trafił Osioł na Szpaka.

(powieść)

Gdzieś na łące koło krzaka,
Osioł worami obciążony złota,
Licha chudota,
Pasł się trawą blisko szpaka.
A trzeba wiedzieć, szpak to był nie lada,
Nie prosto wybiegł ze stada,
Uczony był trochę gadać,
Umiał nawet wiersze składać,
Więc przywitawszy go według zwyczaju,
Spytał-„ z jakiego Pan dobrodziéj kraju„?
„Co ja? -rzekł osioł- znają moje imie,
„W Paryżu, w Niemczech i w Rzymie!„
„Tak, tak, słyszałem„ rzekł szpaczek z pokorą,
„Bywałeś wielkich ciężarów podporą„!
„A waść kto jesteś? przerwał mu ponuro,
„Z jakiego ojca, z jakiej idziesz matki„?
„ Ja chudy-pachoł wyrwałem się z klatki,
„Bidzę się teraz literaturą„ —
„Bardzo wybornie - nie jest ztym nałogiem,
„Literatura - lecz w jakim oddziele,
„Waćpan celujesz- pewnoś Teologiem„?
„To na mą głowę byłoby za wiele,
„W zawiłe rzeczy nie wdaję wcale,

„Kiedy kto dobrze ojczyznie mej służy,
„Wierszem go chwalę„
„Bardzo wybornie - Zyj więc jak najdłużej.
„Ale zawczasu gotuj się się z wierszykiem,
„Bo masz ten honor rozmawiać chemikiem.„

„Pan dobrodziej jest chemik, szpaczek odpowiedział.
„Ach daruj nieukowi że tego niewiedział-
„Słyszałem o Sniadeckim, Woklinie, Szaptalu,
„O teraźniejszym Dewy, i o dawnym Stalu,
„Lecz pańskie dzieła pewno jeszcze w druku,
„Ze nie robią w świecie huku„?

„Co moje dzieła - ryknelo ośłisko,
„Niechaj ci piszą coś ich wymienił nazwisko,
„Znam ja tych kopiistow, i ich bazgraniny,
„Ledwo doszli co znaczą, kruszce i rośliny,
„Jak na wasze miałkie głowy.
„Wynalazek dosyć nowy.
„Lecz my co jedném spojrzeniem,
„Wszystko widzim i oceniem,
„U nas to nic - a krótko mówiąc ci mosanie,
„Zebym ja w innym był stanie,
„Zebym tej nie miał fortuny na sobie,
„Jak Chemją pisać, pokazałbym tobie -„

„A Panie - szpaczek figlarny odpowie-
„Robisz dla Polski krzywdę i dla świata,
„Dajesz próżnować tak ogromnej głowie,
„Idąc już w lata.

„Głoś nam twe dzieła-Jak tylko usłyszę,
„Na dwadzieścia pięć sylab przygotuję wiersze,
„Bo też to będą cuda w świecie piersze,
„Ze osioł chemją napisze„-

Antoni Gorecki

Emina i Żaba.

Hoża jak trzcina,
Jak wiosna świeża, Emina;
Idąc przez łączkę spiewała,
Spiewając kwiatki zrywała.
A że szczęśliwa,
Podskakując kwiatki zrywa,
I wbukiet sobie układa.
Wtym chce spocząć, lecz gdy siada,
Aż przed oczy,
Zaba skoczy.
Zlękły się obie,
Emina sobie, i żaba sobie.
Lecz więcéj żaba;
Bo chociaż była i stara i słaba,
Jak młoda w wielkich skokach do bagna uciecze,
Siada i skrzecze.
Skrzecząc na swoich woła:
A gdy ją obstąpili już wszyscy do koła,

Ztrudnością oddychając rzeknie żabsko stare:
„Straszną widziałam Maszkarę.„

L. K.

WIELKANOC.

Nie obrządki Religijne, które z czcią winną obchodzić, a nie rozbierać się godzi, obrałem za przedmiot mych uwag; opiszę tu zwyczaje w czasie Wielkiej Nocy jedynie u nas zachowywane, które nie będąc w używaniu w żadnym podobno innym narodzie, muszą zajmować dlatego, że są prawdziwie Narodowe.— Dotychczas utrzymywane bywają starannie jako miłe pamiątki obyczajów Naddziadów naszych. I w stolicy i w całym kraju są powszechnemi; w stolicy zyskują na okazałości, tracą na pierwiastkowéj prostocie.— Na wsiach są jeszcze szczegóły, w mieście poczęści zaniedbane. Jak tkliwie *np.* przypomina obowiązki przełożonych, to czego tam dotąd przestrzegają. Pierwszego dnia świąt Panowie samą tylko czeladź i domowników częstują, dzieląc się z niemi owocami wspólnej pracy, dopiero dnia drugiego sąsiedzi sąsiadom w przyjacielskich domach są radzi. Więcéj jednak widziemy w stolicy; jéj więc obchody przebiegnę.

Aby mocniéj dać uczuć dzień radości, którym

powinna być Wielkanoc, poprzedzają go dni smutku; tak tego roku dni wiosienne świętom przyświęcające deszcze poprzedziły. Post się przesila i jest najostrzéjszym. Całe miasto przybiera barwę żałoby. Strój czarny na jeden tydzień zmienną ujarzmia modę. — Kwestarki rozchodzą się po mieście otwierają się drzwi wszystkie miłosierdziu, które ciekawość prowadzi pod rękę.

W Wielki Czwartek późniéjszym nad zwyczaj obiadem obchodzą *Wiecerzę Pańską*. Od pałacu do chatki na wszystkie stoły wchodzi zupa biała, tu z migdałów, tu z maku jak możność dozwoli, i ryba żółta, jeden raz w roku szafranem własnéj ziemi płodem przyprawna. Zastawiania téj uczty na sianie, dawno już nie wydziałem. Był to pamiętam zwyczaj powszechny, dziś ledwo z podania znajomy.

Nadchodzą dwa dni dni ostatnie. Zaczyna się *Obchodzenie Grobów*. Kościoły obijają kirem, tylko z ich głębi miga się swiatło lamp kilku. Uroczyste w nich panuje milczenie. Nic go nie przerywa, jak tylko głucho rozlegające się kroki nowego przychodnia, i brzęk tacy którą wstrząsa czarno osłonięta osoba zbierająca zasiłki ubogim. Każdego za pierszém wejściem święte przejmuje wzruszenie. Wtém zabrzmiały sklepienia od poważnéj muzyki odgłosów. W którym że sercu nie odezwały się żałobne tony siedmiu słów Hajdena, które się z choru rozległy. Musi znać siebie człowiek, musi znać dobrze sprężyny najskrytszych

poruszeń, gdy poważnemi obrzędy, siebie i drugich jakiem chce napoi uczuciem. Zaraz od południa snuły się z jednéj do drugiéj świątyni pomięszane klassy narodu. Podobno jedynie dnia tego o tyle zbliżyły się do siebie, bo kiedy indziéj osobne zawsze są dla nich miejsca zbierania się oddzielnego, osobne nawet Kościoły.

Ale w wieczór Wielkiéj Soboty nie wyjdą nigdzie troskliwe domów Gospodynie. Czas ten jest czasem pracy dla téj najpiękniéjszéj klassy kobiet. Co zabiegów nim całe *Swięcone* w przyzwoitym ustawi się szyku; nim szynki, baby, placki, i perła Godów Mazurek w najwydatniejszém zajaśniej e miejscu?

Swięconego zwyczaj oprócz naszego w żadnym nie znany kraju zkądby, miał swój początek nie jest pewno. Z niektórych wiadomości które o nim powziąść mogłem, ten wniosek zdał mi się najpodobniejszy, że jest zabytkiem dziesięcin, ze wszystkiego niegdyś składanych, gdy zbłogosławionych pierwiastków część dla Plebana, część dla siebie przeznaczano.

Nadchodzi wreście dzień oczekiwany, dzień uczt dla przełożonych. I w najbiedniéjszéj lepiance bez święconego obejść się niemożna. Może to jedyna biesiada w roku nie jednego biednego, ale biesiadą być musi koniecznie. Natychmiast tysiąc życzeń krzyzuje się w mieście. Te chęć szczera, te szynka dyktuje. Pani domu, wita przybywających dość skromnie — połówką święconego jajka, lecz reszta stoi

do polubowego wyboru. Schodzą się różni Amatorowie; dla tego to najmilsze z jakiej ręki wyjdzie, dla tamtego z jakiej kuchni. Znawcy Gastronomiczni sądzą całe zastawienie, a zajadaniem bez braku uwielbienie swoje tłumaczą. Sędziowie tego rodzaju rzadko o zbytnią surowość oskarżeni bywają. Dobra Gospodyni z tryjumfem staropolskiej Gościnności spodląda na niknącą coraz pracę rąk swoich. Niech tryjumfuje bo jéj z tém pięknie, piękniej niż gdy po nudno wymęczonym stroju spojrzy w pochlebne źwierciadło.

Dzień drugi jest powtórzeniem pierwszego. — Ma jednak swój szczegół *Dyngus* czyli zwyczaj oblewania się. Na wsiach jest jeszcze w dość częstem użyciu. Jak się od starszych Włościan dowiedziałem pochodzi z dawnych czasów kiedy chcący się żenić narzeczoną swoją pewnym trunkiem zlewał. Było to toż samo co teraz zowią deklaracją.

Po południu lud Warszawski robi sobie zabawkę odwiedzania warjatów czyli technicznym wyrazem idzie na *Emaus*. Z miasta, z przedmieść i z wiosek pobliskich, a nawet i odległych zbierają się liczne tłumy. Rozbite namioty z napojem i jadłem otaczają kościoł Bonifratrów; już tam wcale nie znać Stolicy. Jest to zupełnie widok wiejskiego Odpustu albo Jarmarku. Podochocają sobie dobrzy ludzie, a pod wieczor patrzącemu, z boku niełatwo odwiedzanych od odwiedzających rozróżnić.

Wtorek już nie jest swiętem ale miłość szynki przypięła go do Wielkiéj Nocy.

Bywalski.

MODY PARYSKIE

Małe tylko pióra można widzieć na strojnych Kapeluszach, czasem są to tylko brzegi piór strusich a zwykle pióra puszkowe. Kolory dotąd najmodniejsze różowy i biały; pospolicie kapelusze w tych kolorach garnirują blondyną układaną w muszle; czasami to obszycie jest podwójne, co formuje z dwóch blondyn okrągłe pukle w przeciwną sobie stronę idące. Prócz kapeluszów atłasowych, których jest bardzo licznie, widać także krepowe podszywane atłasem różowe różowym, białe białym. Zawoje robią się zawsze z krepy, Muślinu Ostyndyjskiego i tyftyku. Zaczynają robić kapeluszyki od słońca (kapotki) jedne koloru kanarkowego, inne zielone z wypusteczkami lila, przystrojone hijacyntem lub gałązką bzu. Liczba kapeluszy kastrowych nie zmniejszyła się jeszcze: noszą je bez żadnéj innéj ozdoby prócz kokardy z wstążek.

ska.

Słowo Zagadki w przeszłym numerze umieszczonej, jest: NUDY.

P. Prenumeratorowie z tego kwartału, raczą się wcześniej zgłosić, czy chcą trzymać Tygodnik na drugi kwartał, dla tego aby wiedzieć ile bić Exemplarz.